

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Gena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

Pianista I. J. Paderewski, mężem stanu. Jean Chantavoine *).

Było to dość dużą niespodzianką tej wojny, tak wielkiem zwycięstwem zakończoną, że wydała także jako człowieka stanu i prawie wodza naczelnego jednego z państw, które zmartwychwstało po stuletniej niewoli, nie generała, ani dyplomate, ani też nawet adwokata, a tylko pianistę.

Temu wielkiemu sukcesowi, jaki stał się udziałem p. Paderewskiego wielu ludzi dziwiło się i aby pokazać wyższość swą wysilali się na uśmiechy lub drwinki. Używano słów za łatwych i przedwczesnych o tem państwie, którem pianista ma kierować na Koncercie Europejskim. W chwili obecnej, te szydercze komentarze wywołane zaszczytnym stanowiskiem Paderewskiego, grającego pierwszorzędną rolę polityczną i mającego wielką odpowiedzialność w nowym państwie polskim, okazały się prawdopodobnie niesłuszne tak ze względu na niego jak i na jego artystyzm.

Chciałbym w krótkości zbadać tutaj wartość jego jako artysty i męża stanu, wobec tego, że wielki mistrz obecnie z całym artystycznym posłannictwem swoim już się żegna. Jaką ewolucję przeszedł p. Paderewski z estrady na Trybunę parlamentarną i jakie są prawa pianisty do zdobycia takiego wysokiego dostojenstwa w hierarchji socjalnej?

* * *

Ignacy Jan Paderewski urodził się w Kuryłówcu na Podolu 6 listopada 1860 r. Początkowo pracował w Raguskim w Konserwatorjum Warszawskim. W latach 1876—77 zaczął swe pierwsze tournée koncertowe i wrócił mniej więcej w 1879—1881 do Warszawy, nie jako uczeń ale już jako profesor. Ale stolica Polski nie posiadała wyższych

uczelnii potrzebnych do dokończenia edukacji technicznej i muzycznej. Z profesora stał się Paderewski znów uczniem; wyjechał do Berlina brać lekcje od Urban'a i Wuerst'a, potem w Wiedniu 1884 od sławnego pedagoga muzycznego Teodora Leszetyckiego. W roku 1886—1888 widzimy go profesorem konserwatorjum w Strasburgu. Roku następnego Paderewski powraca do Wiednia, by jeszcze pracować z Leszetyckim. Od tej chwili t. j. od roku 1887 zaczynają się prawdziwie mistrzowskie występy w Wiedniu i Paryżu, które od pierwszej chwili zapewniają mu wszechświatową sławę. Podróż do Anglii w 1890, następnie do Ameryki w 1891 były szczytem tej sławy.

Różne czynniki na to się składały. Przedewszystkiem wspaniałość jego gry. Trzeba było słyszeć Paderewskiego w roku 1890, aby mieć właściwe wyobrażenie o jego talencie, który niestety w ostatnich latach osłabił się wskutek innych zajęć. Przypominam sobie jak na koncercie Lamoureux grał Paderewski swoją „fantazję polską“, gdzie wspaniałość i delikatność łączyły się w najpiękniejszej i najrzadszej harmoniji. Niezliczone oklaski zmusiły Paderewskiego do powtórnego wejścia na estradę i wtedy zagrał, rzecz taką prostą i taką znaną walc Chopina.

Słyszałem wielkich artystów i podrzędnych i mniejszych grających tego samego walca, lecz żaden nie umiał odnaleźć to silne a dyskretne uczucie i tą poezję wewnętrzną, którą się odczuwa w słynnym poemacie chromatycznym. Paderewski by czarować tłumy swem zjawieniem się na estradzie, miał już głowę ku temu ucharakteryzowaną; w aureoli puszystych złotych włosów, podobnych, jak mówili Anglicy—a raczej jeszcze więcej Angielki, do kwiatu

złotej chryzantemy. Dzięki tym złotym włosom jego twarz wydawała się mistyczną, prawie nadzmysłową, a niewykłość jej już pozwalała wróżyć o wielkiem jakimś przeznaczeniu. Niebieskie oczy, na w półotwarte, powieki otoczone rzęsami podobnymi do promieni zachodzącego słońca, zdawały się patrzeć marząco na ten znikomy świat. Nozdra wyraźnie zarysowane, wargi wąskie z lekkim wyrazem goryczy czy wzgardy, wygląd chorobliwy a pełen natchnienia, bez pozy i przesady, jeszcze przed położeniem rąk na klawisze, przykuwał do tej postaci niezwyklej całe audytorjum.

Największy swój tryumf odniósł Paderewski w Ameryce. Będzie to miało wielkie znaczenie w przyszłej jego karierze politycznej, bo także w Ameryce podczas tej wojny mógł pracować owocnie wśród Polaków emigrantów, jak też między rodowitymi Amerykanami.

Między rokiem 1896 a 1900—Paderewski jeszcze częściej wyjeżdżał za Ocean. W r. 1896 okazał wdzięczność Stanom Zjednoczonym ofiarując 10,000 dolarów na fundusz Imienia Paderewskiego, w celu ustanowienia trzech nagród dla kompozytorów amerykańskich. Stan zdrowia, inne ważne zajęcia, zmęczenia po wielkich tryumfach (tak dobrze znane wszystkim wirtuozom), materialna swoboda dzięki wielkiej fortunie pozwoliły korzystać p. Paderewskiemu nad brzegiem Lemanu w cudownej posiadłości w Morges. Wszystko to razem atoli oddaliło całkowicie znakomitego pianistę Paderewskiego od jego estrady...

I jeżeli wyjeżdżał do Ameryki podczas wojny na swoje tournée koncertowe, to tylko w tym celu, by każdy wyjazd połączyć z pracą dla swej ojczyzny.

Paderewski jest nie tylko wielkim pianistą, ale także i kompozytorem. Prace Paderewskiego składają się w większości z kompozycji na fortepjan—malowniczych urywków, tańców, warja

*) Revue hebdomadaire nr. 16, 19 kwietnia.

cji, sonat—i wielkiej fantazji polskiej na fortepian i orkiestrę, nadto „Symfonji“ i Opery „Manru“ wystawionej na scenie królewskiej w Dreźnie w roku 1902 (i w Warszawie P. R.)

Można tu stwierdzić, że muzyka nie przeszkadzała nigdy wyłącznie w czynnościach intelektualnych i socjalnych Paderewskiego. Posiadając talent, zresztą jak wszyscy Słowianie do obcych języków, mówiąc po francusku, angielsku i niemiecku, mógł być ciągle w styczności z literaturą, filozofją i polityką wszystkich większych narodów. Elokwencja jego nie mniej ma blasku i zdolności do porównania tłumów jak jego gra.

Kiedy wojna 1914 roku otworzyła

przed światem problem polski, Paderewski usłyszał, że godzina jego przeznaczenia wybiła. Opuścił swój dom, swój park w Morges, swój fortepian, bibliotekę, kwiaty, ptaszęta i zwierzątka, wszystko co kochał, i pojechał do Ameryk, aby grać dla Polski. Miał mowy o Polsce, zdobył dla Polski prezydenta Wilsona i opinię amerykańską.

Z chwilą, gdy powrót do ojczyzny stał się możliwym, powrócił do Polski, gdzie jego działalność polityczna choć była trudną i krytykowaną zrobiła z niego jednak łatwo i szybko pierwszego Ministra...

tłomaczyła Helena Fredro.
D. N.

Le Rhin Allemand.

Il est à nous votre Rhin Allemand
De nouveau il remplit nos verres,
Le drapeau qu'on y voit flottant
Apporte dans ses couleurs claires
L'Espérance, la Paix et votre chatiment.

Il est à nous votre Rhin Allemand
Nous offrant ses rives germanes
Et notre poilu triomphant
L'a fait déborder dans vos plaines
En accrochant son onde au bleu de son dolman.

Il est à nous votre Rhin Allemand,
Et tandis qu'elle verse à boire
Nos soldats fredonnent gaiment
A Gretchen la gentille histoire
De notre Madelon et de son jupon blanc.

Il est à nous votre Rhin Allemand,
En lui s'est fondu votre Empire
Et dans ses flots l'aigle expirant
Nous a montré dans son délire
Que chez vous lorsqu'on meurt, on ne meurt
qu'en tremblant.

Vous n'avez plus votre Rhin Allemand,
Et ce n'est point la fois première
Que l'on vit un CESAR Puissant
Vous forcer dans votre tanière;
Mais vous eûtes toujours un vainqueur trop clément.

Nous le gardons votre Rhin Allemand,
Nous sommes venus le reprendre;
Votre défi trop arrogant
Nous étions lassés de l'entendre,
Et nos morts dormiront enfin tranquillement.

Jean Lavidalie,

capitain pilote aviateur. Pologne, Piotrków Le 22. Juillet 1919

Protekcja i intrygi. *)

—0—

Najglówniejszym objawem samodzielności narodu jest armja. Armja jest probierzem narodu. Im wyższą jest kultura narodu, im silniejsze jest poczucie narodowe, im naród duchowo zdrowszy, tem silniejszą będzie armja. Polska przez 150 lat jęczała pod trzema zaborami, ale przez całe te 150 lat jednak walczyła. Walka była tem cięższa im silniejszy był przeciwnik. Najcięższą była pod zaborem pruskim, to też Wielkopoleanie wyszli z tej walki zahartowani, a w zdrowym cielem pozostał zdrowy duch. Ciężką była walka królewaków z nawpół barbarzyńską Rosją, ale wyższość kultury pomagała w walce zwłaszcza przy tej „przejrzystej“ polityce, jaką uprawiała Rosja względem Polaków za wskazówką pruską. W innych zgoła warunkach egzystowała przez 150 lat Małopolska. Uzyskała pozorowaną swobodę, posiadała cień autonomji, niezużytkowując swojej energii przeciwko zaborcy, eksploatowała ją w plemiennej walce z pokrewnymi jej narodami oraz w przypodobaniu się, w pogoni za protekcją i urzędami. Habsburgowie, szcując jednych przeciwko drugim deprawowali Polaków, pamiętając że politykę muszą opierać na: „Divide et impera“. To też w ostatniej walce wszechświatowej, która przyniosła zmartwychwstanie państwa polskiego tylko Polacy galicyjscy pozostali wiernymi państwu centralnym i opanowali Królestwo w spadku po wypędzonym swym sprzymierzeńcu Niemcu, szybko przedzierżgnawszy się w „wybawicieli“. Anarchja, demoralizacja i korupcja szły w ślad za przybyszem. Rządy Rosjan i Niemców nie złamały zdrowego ducha królewaków, anarchje i zagrażające już rządy „sowietów“ zgnieciono, zdrowy instynkt narodu zwyciężył, ale mętna fala dezorganizacji doszła do stolicy państwa polskiego, mącąc powierzchnię całego państwa z wyjątkiem Wielkopolski... Rezultat: dezorganizacja, nieład i przekupstwo.

Armja jednak, jak do dnia dzisiejszego, zwycięzko stawia czoło bandom bolszewickim, ukraińskim i prusactwu. To zwycięża duch—żołnierz polski, królewak i kresowiec, pomimo, że przez protekcję dostaje na dowódcę brygady, pułku lub baonu często Niemca, o nazwisku ö, ü, ä, sch i t. d. lub Węgra, który po polsku ledwo bełkocze i pisać nie umie. Tam na froncie protekcja, tu na tyłach nie tylko protekcja ale i intrygi. Sztab Generalny skąd za czasów generała Szeptyckiego wyrugowano wszystkich królewaków oficerów b. armji rosyjskiej i polskich korpusów wschodnich, jest dziś kompletnie zaustrojony, mocno podniem-

*) Od jednego z wyższych oficerów sztabowych otrzymujemy niniejsze uwagi, z którymi całkowicie się solidaryzujemy i na które jeszcze raz pozwalamy sobie zwrócić uwagę M. S. W.

czony i zażydżony, a w Ministerjum Spraw Wojskowych ruguje się z wyższych stanowisk ostatnich oficerów z b. armji rosyjskiej i królewaków, a pozostawia ich tylko na niższych szczeblach, jako „nieszkodliwych“ przy organizacji armji na modłę austriacką, lub wysyła się na prowincję, a tam się ich rozsięwa. Taką się uprawia politykę względem oficerów królewaków i kresowców z b. armji rosyjskiej. Jeżeli jeden z wiceministrów wyraża się, że niewolno jest „stwarzać folwarków“, to podobne traktowanie Polaków b. oficerów armji rosyjskiej, a obecnie oficerów armji polskiej, nie prowadzi do tego celu. Przejedni oficerowie rosyjscy już mieli czas zauważyć, że w Polsce stwarza się filję armji austriackiej, którą bili wszyscy kto i tylko tego chciał zawsze i wszędzie.

Niemcy nie zapomną o swej klęsce, rewanż szykują przedewszystkiem przeciw nam Polakom, czerpiąc mocną otuchę, że armję polską organizują dyktanci. Rozgoryczenie wśród oficerów Polaków z b. armji rosyjskiej i korpusów wschodnich jest wielkie, ale to już nie ich wina, że ani do intryg ani do pracy konspiracyjnej nie nadają się, to też o ile w Wielkopolsce polityka nie tyka armji o tyle u nas odczuwa się silne zabarwienie partyjne i austriackie zażydżenie. Nie należy pominąć tego co się dzieje na froncie generała Szeptyckiego i porównać to z tym co się dzieje u generała Iwaszkiewicza. Jenerał Szeptycki beczerejonalnie jednego za drugim usuwa oficerów starszych nawet z etapowych stanowisk, dowódców okręgów etapowych, komendantów i t. d., o ile są to

oficerowie z b. armji rosyjskiej, nawet jenerałów i tych traktuje bagatelizująco, motywując to tym, że ich „nie rozumie“, a natomiast obsadza te stanowiska specjalnie sprowadzonymi z Wiednia za pośrednictwem pełnomocnika Nowotnego zaustriaczonymi i zniemczonymi oficerami, którzy oddawna zapomnieli, że byli kiedyś Polakami. W ten sposób królewacy i kresowcy b. oficerowie armji rosyjskiej spychani są jako niebezpieczni konkurenci dla austriackiej miernoty, dzięki intrygom i protekcji. Jak długo to jeszcze tak będzie?

Przypatrzmy się frontowi wschodniemu. W najcięższych warunkach stworzył i bronił go jen. Iwaszkiewicz. Gdy twórcza praca przez tegoż została zakończona, zwycięstwo było przygotowane, mówiąc mocniej zaorano, i zasiano, odwołano go, bo zbierać owoce miał jen. Szeptycki, który, według programu musiał się rehabilitować.

Znajomość terenu ogromnie ułatwia orjentowanie się w sytuacji bojowej, sprzyja doskonalszemu i szybszemu rozstrzygnięciu zadań bojowych. Tymczasem właśnie od chwili zajęcia Wilna na tym froncie dużo się zmienia, gdyż poczęto usuwać z zespołu oficerów element miejscowy, królewaków i kresowców (znających teren, grunt, niemal krzak kaźden, ścieżynę), co oczywiście nie mogło wpłynąć na wzmocnienie frontu, w każdym razie wymagało już zwiększenia sił.

Jenerał Listowski tymczasem z niewielkimi siłami zabiera Łuniniec ważną węzłową stację drogi na tyłach bolszewickich, co ma nadzwyczaj ważne znaczenie strategiczne. A jednak dają się już słyszeć narzekania na tego jenerała

ze strony jenerała Szeptyckiego, jakoby z jenerałem Listowskim „trudno“ pracować. Widocznie zamało uległy nie może zrozumieć „austriackich porządków...“ Wreszcie czują się i w pewnym odłamie prasy chęć zdyskredytowania jenerała Iwaszkiewicza. Gdy ten jenerał silnym uderzeniem rozbił i odrzucił bandy bolszewicko-ukraińskie składano mu hołd. Nie dokończył atoli rozpoczętego dzieła, bo musiał oddać jądro swych sił t. j. formacje wielkopolskie; niewielka ilość wojsk wielkopolskich głównie przez dowódców odziedziczonych po Austrii była rozrzucona na szerokim froncie. To też nic dziwnego że bandy ukraińskie odrzucone, rozproszone, ale doszczętnie nie rozbite, zebrane do kupy, na tyłach wzmocnione przerwały słaby front naszych wojsk. Ale trudno, czasy cudów minęły, tam na froncie „czerwonego morza“ niema, któreby uratowało od klęski nasze słabe siły, jak izraelitów od egipcjan. I wreszcie gdyby nawet było, to Mojżesza zabrakłoby, gdyż nasi „mojżesze“ upodobali sobie miejsca na tyłach i Departamencie Gospodarczym, i w innych oddziałach nie wyłączając Sztabu Generalnego czyli Naczelnego Dowództwa.

Tylko czyny a nie schlebienie, politykowanie, zginanie karku, protekcja i intrygi winny urabiać opinię żołnierza. Dotychczasowe traktowanie sprawy powinno już być niedopuszczalnym nie tylko z punktu widzenia sprawiedliwości lecz przedewszystkiem ze względu na bezpieczeństwo państwa i jego przyszłości.

K. M.

KRONIKA POLITYCZNA

Marcin Luter o... bolszewikach.

Dziela: „O żydach i ich kłamstwach“. „Święte Imię Boga“.

„Żydzi to wierutni kłamcy i pijawki krwiożercze. Oni to kłamliwemi objaśnieniami sfalszowali i przekreśliłi całe Pismo święte. Wszystkie nadzieje, tęsknoty i wdychania czule serca swego ku temu kierują, aby się mogli z nami „poganami“ tak obejść, jak się niegdyś obesła w Persji Estera z poganami“. (Żydzi i ich kłamstwa, str. 120).

Pełni wszelkiej złości, skąpstwa, zawiści i nienawiści wśród siebie, zięją przekleństwem względem nas „pogan“... (str. 132).

Są tak grubo zaślepieni, że nietylko praktykują lichwę, ale uczą, że ta lichwa jest prawem im nakazanem, że sam Bóg przez usta Mojżesza nakazał uprawiać lichwę wśród pogan, (str. 134). „Pod słońcem niema chciwszego narodu na pieniądz jak żydzi; na-

wet gdy myślą o przyszłym Mesjaszu cieszą się nadzieją, że On zabierze złoto i srebro wszystkim, i rozda żydom,“ (str. 176),

„Żydzi są nieznośnym ciężarem naszym, są istną plagą i zarazą, są nie-szczęściem naszym“ (str. 241).

„Narzekają na nas, że ich gnębimy i uciskamy, a tu niema wśród nas nikogo, coby na oścież nie otworzył drzwi domów swych, aby wyszli do miejsc, z którego do nas przybyli. Jeszcze byśmy ich podarunkami obsypali na drogę, byle się tylko od nas wynieśli“ (str. 231).

„Nie my uciskamy żydów, ale żydzi nas w naszym własnym kraju uciskają, my w pocie czoła pracujemy, a oni spokojnie owoc pracy naszej zjadają. Nawet za czasów Dawida i Salomona we własnym kraju nie mieli tak szczęśliwych dni, jakie dziś mają na obczyźnie, którą codzień wyzyskują i okradają“ (str. 231).

Prof. Michał Bobrzyński przeciw centralizmowi.

Ustawy konstytucyjne i kodeksy prawa sądowego muszą być jednolite, bo tego wymaga jedność państwa i społeczeństwa. Przy ustawach administracyjnych stanęłyby jednak zamiarowi jednolitości w drodze odmiennie stosunki, istniejące na różnych obszarach Rzpltej. Naginać je wszystkie do jednego szablonu znaczyłoby łamać to, co w tych stosunkach jest objawem rozwoju i życia, a to nie jest zadaniem rozsądnego ustawodawcy. Sejm przy wydawaniu ustaw administracyjnych, jednolitych dla całego państwa, spotkałby się też z takimi przeszkodami, że z nich nie zdołałby wybrnąć. Skończyłoby się na zastoju ustawodawstwa, którego już obecnie mamy niepokojące objawy.

Nie jest też pesymistą, kto się oba

wia, że Sejm Rzpltej nie będzie w stanie uchwalić jednolitej organizacji samorządu gminnego i powiatowego dla całej Polski a choćby tylko dla rdzennej Polski z wyłączeniem jej kresów. Jeśli tak jest, to organizację samorządu lokalnego w ramach ustawy państwowej, warującej interes państwa, należy przekazać ustawodawstwu każdego województwa. Nie będzie w tem żadnego nieszczęścia, że obszar Rzpltej pod tym względem będzie przedstawiał pewną mozaikę. Interes państwa będzie wszakże zagwarantowany, a barwna mozaika nie tylko piękniejszą lecz lepszą i trwalszą jest od sztucznego pokostu.

Inaczej stosunek między ustawodawstwem sejmu, a autonomją sejmików może być uregulowany w tych prowincjach narodowo mieszanym, któreby przyszedły do Polski na mocy jakiegoś układu i zagwarantowania im autonomji przez kongres światowy. Tam granica kompetencji ustawodawczej Sejmu i sejmiku byłaby nienaruszalną, a zakres działania sejmiku byłby zapewne szerszy. Jeżeli jednak takie prowincje znajdują się w obrębie państwa polskiego, to mniej one będą razić, gdy na reszcie obszaru państwa będą wobec nich stały nie małe powiaty, lecz prowincje również autonomiczne, chociaż z autonomją o wiele ciałniejszą.

Istotne różnice stosunków kulturalnych i gospodarczych występują u nas dopiero w większych terytoriach, odpowiadającym, na ogół biorąc, dawniejszym województwom, i nie jest rzeczą zbyt trudną cały obszar państwa na kilkanaście takich województw podzielić, a raczej kilkanaście takich prowincji w nim stwierdzić i właściwość każdej z nich oznaczyć. Prowincja około dwóch milionowa z większym miastem, jako swoim ogniskiem będzie miała dość sił inteligencji, aby sprostać zadaniu ustawodawczemu w ramach ustaw państwowych, dość sił finansowych, aby podjąć większe zadania kulturalne i ekonomiczne, a żadna z nich nie będzie znowu tak wielką, aby zagrażać powadze sejmu walnego i jednolitości państwa.

Form takich dostarczyć może tylko samorząd i autonomia prowincji — województw. Stolica państwa, Warszawa, skupi w sobie i tak wszystkie soki Rzpltej z całego jej obszaru, ale nie powinna być jedynym ich źródłem. Dzieje przyniosły ze sobą, że myśl polska i praca polska stworzyły sobie takie źródła, oprócz Warszawy, także w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, nie mówiąc o Wilnie. Organizacja państwa polskiego powinna te źródła myśli i pracy polskiej utrzymać i rozwinąć, powinna oprócz nich stworzyć z większych miast, jakie już istnieją, nowo źródła energii narodowej.

Nie natomiast gorszego pomysłu się nie da, jak centralizm, który pozostawiając całemu obszarowi i całej ludności wielkiego państwa tylko troskę o sprawy lokalne, dążyłby do wyssania i wyjąłowieńia w szystkich sił prowincji na rzecz stolicy i sprowadzał ich zanik. Dziś dla centralizmu w Polsce niema żadnych warunków, nie tylko z powodu wielkiej różnorodności jej części składowych, których na łóżce Pokrusta wciągnąć niepodobna, ale także dlatego, że my obecnie nie mamy sił na stworzenie centralistycznego rządu, któryby zadanie swoje spełnić, naprawdę umiał. Rządy centralistyczne, gdzie powstały, budowały się przez wieki i łamiąc odrębność prowincji, opierały się na długim doświadczeniu i doborze. Rząd taki zaimprovizować się nie da i nie zaimprovizuje go też państwo polskie, stawiające dziś pierwsze kroki. Próby w tym kierunku podjęte, doprowadziły już do zamętu i przyczyniły się tylko do wytworzenia prądu za wyodrębnieniem dzielnic rozbiorowych, niebezpiecznego dla narodu i państwa. Prądu tego centralizm nie zwalczy. Jest ten prąd zbyt silnym, aby go można pokonać, można go tylko w naturalną łóżysko skierować, a takim stałby się samorząd i autonomia kilkunastu województw Rzpltej.

Francuski minister rolnictwa i aprowizacji p. Noulens o polskiej deformacji agrarnej.

—x—

— Z moich publicznych obliczeń wynika, że Polska, w razie przeprowadzenia reformy rolnej, zniknie zupełnie z handlu międzynarodowego, jako państwo eksportujące. Nie wyobrażam sobie wcale, jak okrag warszawski, na przykład będzie mógł nadal produkować buraki cukrowe. Ta sama uwaga dotyczy wielu innych produktów, jak kartofle i jęczmień.

Rezultatem tej sytuacji będzie, rzecz jasna, niemożliwość uregulowania kursu polskich emisji państwowych i płynący stąd fatalny dla kraju wzrost cen artykułów importowanych.

A w pierwszych latach powojennych lista tych artykułów importowanych będzie zaiste ogromna.

Rzec można śmiało, że np. cena maszyn rolniczych będzie z powodu różnicy kursu trzy razy wyższa w Polsce, niż we Francji.

Groźny również będzie niesłychany wzrost cen bawełny, bez której uruchomienie lwiej części przemysłu polskiego jest niemożliwe.

Nie znaczy to bynajmniej, abym by przeciwnikiem reformy rolnej. Ale trzeba przeprowadzić ją bardzo ostrożnie i powoli, trzeba, żeby kraj cały uległ pewnej transformacji, przygotował się do innego charakteru produkcji.

Ale ta transformacja nie może nastąpić drogą dekretów natury rewolucyjnej i to w dobie niezmiernie uciążliwego budownictwa powojennego.

W danym przypadku nie idzie bynajmniej o interesy klasowe, lecz o brutalne przekształcenie krajowego systemu produkcji, który przyczynić się może do ruiny całej waszej organizacji ekonomicznej i płynącej stąd katastrofy finansowej.

Ministerjum sztuki i kultury

—00—

Między ministerjami, skazanymi na zgilotynowanie postawiono na pierwszym miejscu ministerjum sztuki i kultury. Od tego ma się zacząć dezynfekcja i rekonstrukcja gabinetu, to znaczy od barbarzyństwa. Akt barbarzyństwa ma ulżyć budżetowi. Oszczędności zaczyna się od ministerstwa, którego budżet jest mikroskopijny, wynosi 1.400.000 marek, co w zestawieniu z ministerjami, szerzącymi anarchję i epidemję próżniactwa, stanowi wprost śmieszoną kwotę. Protestujemy przeciw temu wyskokowi wandalizmu najkategoryczniej i najbardziej. Na drodze do zchamienia całego życia publicznego, na drodze do supremacji prostactwa postępujemy z góry na dół w siedmiomilowych butach. Intelktualne Kafry i Komancze, radykalne czerwonoskórce, dębalowate okonie, pużakowate prochniki, ratajowate twory, pierwotniaki, prymitywy, parobasy, ślasy, warchochoły gruboskórne stoją dziś na świeczniku społeczności i grają na pierwszych skrzypcach, Literatura ledwo zipie, uniwersytety zamknięte, teatr przygnieciony masowem najściem nouvoriców, paskarzy, biurokradców i galicjanerów, malarstwo przepada, muzyka rozsypuje się po kinojamach i barokloakach, poziom całej kultury opada z dnia na dzień w oczach, w zaskraszający sposób o kilka stopni staczając się ku niżom ohydneho socjalistycznego „państwa przyszłości“ a wy chcecie kasować jedyną może w przyszłości ostoję, orędowniczkę, rzeczniczkę i opiekunkę sztuk plastycznych, literatury, ochrony zabytków i muz t. j. to skromne ministerjum przy ul. Ordy-nackiej? Zaiste, wspaniała to ilustracja i zapowiedź nadchodzących czasów i rządów ludu roboczego i kmiecego. Tak zaczynają reformy Wandale i Czuwasze, Tak zaczynał poprawę żywota szlagon, najpierw sprzedając bibliotekę a na końcu samym dopiero przestając pić i jeździć do Monte-Carlo.

I wszystko to, ten cały wyskok barbarzyjnej nienawiści do wyższego poziomu kulturalnego dzieje się właśnie wtedy, kiedy na czele ministerjum stoi wielki światowej sławy artysta i tylko artysta, wspaniały improwizator i wir tuoz krasomówstwa fascynujący rzesze maluczkich. Podczas kiedy przyjdum Rady ministrów pochłania półrocznie

olbrzymią kwotę 12 milionów, podczas kiedy milion dziennie idzie na subwencjonowanie organizowanego przez Rząd permanentnego bezrobocia, podczas kiedy wszystkie ministerja napchane po brzegi synekurzystami, obibokami, blambekami, bol-siwikami, hra-biątkami, wstydzającymi się żebrać i przez rozmaite partje wepchniętem tałalajstwem i bagażem, podczas kiedy oknami wyrzuca się setki i miliony marek bez celu i bez sensu, pierwszy krok sanacji finansowej, pierwszy gest oszczędnościowy zaczyna się od kاسوبowania najtańszego i najoszczędniejszego ministerjum, opiekującego się skromnie, cicho i bez reklamy kulturą i sztuką, muzeami, teatrami ludowymi, szkołami muzycznymi i dramatycznymi budownictwem miejskim, rzemiosłami artystycznymi.

Nie chcemy wierzyć w to, aby zdecydowano się na tak pużakowski i pużaczowski eksces jak skasowanie ministerjum, które nadto znajduje się obecnie w tak godnych rękach jak Z. Przesmyckiego, organizującego swój resort z młodzieńczą energją. Nie zapominajmy o tem, że na bliskim Wschodzie, w bolszewickiej nawet Sowdepji sztuka i kultura pod kierunkiem Łunaczarskiego cieszą się specjalną pieczą i troskliwością i że nawet bolszewickie barbarzyństwo nie ważyło się tknąć tego ministerjum! Tryumf więc „graduszczonego chamstwa“ ograniczałby się na Wschodzie Europy tylko do nowego państwa Lechitów. Tak jak dziś rzeczy stoją sywobolizyczne i symptomatyczne skasowanie ministerjum kultury mogłoby wzbudzić podejrzenie, że nowe państwo polskie zapowiada się jako jedna wielka zdziczała Analfabeocja.

Było to w dzień 4 czerwca r. 1910 w błogosławionym Stanie Nevada.

Motto: Medice cura te ipsum!

Było to 4 czerwca czyli w największe święto narodowe Stanów Zjednoczonych — w dzień ogłoszenia niepodległości. Na dzień ten naznaczono zapasy bokserkie pomiędzy dwoma wielkimi championami—Johansonem i Jeffrym. Trzeba wiedzieć, że boks publiczny zakazany jest w całej Ameryce, z wyjątkiem Stanu Nevada, wskutek czego pojedynki odbywał się w jednym z miast tego Stanu, lecz cała prasa amerykańska miała tam swych korespondentów, telegrafujących przebieg walki. I oto, gdy się okazało, że zwycięzcą został murzyn, tłum białych, jakby na obstalunek, urządził w wielu miastach pogrom murzynów. Do takich zresztą rozkoszy murzyni oddawna są przyzwyczajeni, ale zazwyczaj wydarzenia te odbywają się w innych warunkach. Nadto — zwykle wypadki takie zdarzają się na południu; tym razem w bicu murzynów brały udział także miasta północne. Najczęściej powodem do

pogromu bywa pogłoska, jakoby murzyn miejscowy „znowu“ usiłował zgwałcić białą dziewczynę. Zbiera się wielotysięczny tłum, szuka się winnego murzyna, aby go zlynczować przez powieszenie lub spalenie żywcem, a mimochodem zabić laskami lub wystrzałami z brauningów jeszcze z tuzin czarnych, za to, że się podwinęli pod rękę. Tym razem i tego powodu nie było. Prostu dwóch głupców pobilo się na pięści, za wzajemnem porozumieniem i pod kontrolą znawców tej subtelnej sztuki. A ponieważ zwycięzcą okazał się murzyn, i można było się obawiać, że inni murzyni wpadną w dumę, biali obywatele nie wytrzymali i spótniewierali zarozumiałość etjopów. W tym celu na murzynów rzuciło się w stosunku 50 na jednego, łamano im głowy, deptano obcasami, znęcano się na kobietach i dzieciach. „W samych stanach wschodnich, pisze jeden z korespondentów, wielu murzynów tłum rozszarpał, setki raniono i pokaleczono. W stanach południowych, gdzie antagonizm pomiędzy rasami jest silniejszy, liczbę pokaleczonych zapewne liczyć trzeba na tysiące“.

Przygody Don Juana z Tarnobrzega nad rzeczką Nurcem.

—o—

W Białostockiem wro w walce wyborcza. W okręgu tym postawił swoją listę Okoń. Na obcym gruncie nie zbyt dobrze idzie agitacja buchajowatemu Okoniowi a przytem spotykają go czasem nie bardzo miłe niespodzianki.

W ostatnich czasach udał się Okoń z Warszawy na zgrupowanie do tego okręgu. Wypadek, który się tam rozegrał, odbierze zdaje się na długo Okoniowi ochotę nie tylko od wiecowania, ale nawet kandydowania. Kiedy Okoń Począł w przemówieniu atakować przeciwników, zrzucili go zgromadzeni z mównicy, żądając, by złożył przysięgę, że się nie będzie nadal zajmował polityką. Ponieważ Okoń wzbraniał się tego uczynić, zdjęli mu sutannę, wołając, że nie pozwolą, by „ksiądz“ na zgromadzeniach politycznych występował, gdyż to przyczynia się do obniżenia powagi duchowieństwa. Obnażony do bielizny Okoń, widząc, że nie ma żartów, zgodził się na żądanie zebranych, prosząc tylko o zwrot sutanny. Ponieważ zgromadzeni nie wierzyli Okoniowi, zrobili drewniany krzyż, przed którym kandydat przysięgł, iż nigdy już nie będzie się zajmował polityką. Ale i po złożonej przysiędze zebrani nie oddali Okoniowi sutanny, ponieważ ponownie powstała między nim a wiecownikami sprzeczka, która skończyła się w ten sposób, że zarówno Okonia, jak też współkandydatów obito conieco. Listę P. P. S. obiecali popierać i rzeczywiście głosowali na nią przybywszy z Rosji, którzy w dość

znacznej liczbie tam zamieszkują, uwielbiający tow. Lenina i Trockiego, oraz żydzi tamtejsi. Socjaliści widząc, że robota ich cywilnych agitatorów nie przynosi plonów spodziewanych, sprowadzili z Warszawy osławionego ze swych występów posła Okonia, sądząc, że strój posła będzie dobrym lepem dla religijnego ludu naszego.

Aliści lud pow. bielskiego dowiedział się, że pos. Okoń jest zasuspendowanym „kapłonem“, a słysząc o jego przemówieniach w Sejmie, zgotował mającemu przemawiać na wiecu przedwyborczym socjalistów posłowi Okoniowi taką owację, że wystraszony poseł, widząc na co się zanosi, uciekł z wiecu, a wobec groźnej postawy zebranych wraz z agitatorami socjalistycznymi zmuszony był nawet przepłynąć przez rzekę Nurzec, byle oddalić się coprędzej od żegnających go uczestników wiecu.

Wernyhora z Pokrakowa.

—o—

Leiborgan Pankracego „Naprzód“ w przystępie cezarycznej megalomanji pisał w dn. 20 b. m. co następuje:

„21 lipca zapowiada się poważnie. Strajk ogólny polityczny ma swasze powodzenia. Kolejarze postanowili doń przystąpić. Tego dnia ma być zatrzymany ruch kolejarzy w całej Francji, w Alzacji i w Lotaryngji, i w Algierze. Biurokracja, na której do tej pory opierał się rząd, ma przystąpić do strajku; górnicy, których strajk ekonomiczny dn. 19 bm. został zupełnie pomyślnie zakończony i którzy wrócili do pracy — strajkować będą dn. 21.

Mówią już, że prócz Francji, Włoch, Belgji, także i Szwecja i Norwegja — mają tego dnia ogłosić bezrobocie, W Anglii odbywać się będą w tym dniu mityngi polityczne — w innych krajach, nie objętych bezrobociem — zapowiedziane są na 21 wielkie zebrania robotnicze.“

Tyle wróżby i reklamy.

Nie spełniło się z tego nic, ale to literalnie nic.

Rewerans prawnuka Mohrenheima przed imperjalistą semickim Liebermanem, broniącym Bronsteinoskiej Sowdepji.

—x—

„Najważniejszym momentem w tej dyskusji była opozycyjna mowa socjalistycznego posła Liebermana. Można było się nie godzić na konkluzję tej mowy, można było czynić zastrzeżenia co do kilku jej ustępów, nie podobna jednak zaprzeczyć, że przynosiła ona niemały zaszczyt stronnictwu, w którego imieniu została wypowiedziana (sic!). Była to jedna z najświetniejszych mów, jakie dotąd Sejm Polski słyszał, jedna z takich, jakie rzadko kiedy roz-

legają się w najstarszych parlamentach świata (dosłownie!). Stała ona na klasowym stanowisku doktryn, których mówca jest zwolennikiem, ale ożywia ją także polski duch obywatelski (dosłownie!) i poważna troska o chmury jutra, które mogą się gromadzić ponad naszymi głowami".

Epizod z dnia 30 Lipca.

—o—

Kiedy w przepięknych swoich warjacjach na temat Traktatu Polski z Koalicją wypowiedział p. Paderewski zresztą w bardzo umiarkowanych powściągliwych i ugodowo miękkich słowach lakoniczne podziękowanie pod adresem Komitetu Narodowego w Paryżu „za spełnione historyczne zadanie” wśród gromkich oklasków posłów polskich w Sejmie, przerwał Paderewskiemu galicyjski milioner. Socjalista, żyd—kosmopolita, Diamond odzywając się: „Tylko Dmowskiego (Hamana) zostawmy na boku!” Oburzony tą bezczelną, bezkarną arogancją czerwonego łyka lyczakowskiego, nieprzyzwolicie rozpanoszonego w Sejmie zareplikował Paderewski w ten sposób szlachetny i mocny;

„Nie panie, ja tu jestem na stanowisku, które mi nakazuje każdej chwili być uczciwym i sumiennym. (Okłaski na prawicy) nie wolno polskiemu prezydentowi ministrów popełnić ani kłamstwa, ani bluźnierstwa. Ja nie należę do żadnego stronnictwa i nigdy należeć nie będę, i dlatego każdemu oddam, co mi się słusznie należy, bo mi każdy jest bratem“...

Ani kłamstwa! Ani bluźnierstwa!

Istotnie nie można było użyć trafniejszego słowa na scharakteryzowanie tej nikczemnej, łatrowskiej i padalczej naganki, jaką galicyjskie żydostwo kosmopolityczno-germańskie uprawia wedle dyspozycji centrali berlińskiej i Sanhedrynu moskiewskiego przeciw Romanowi Dmowskiemu!

Kłamstwa i bluźnierstwa.

Szczerłość lorda Curzona.

(Mowa w Izbie lordów 5 lipca).

—x—

— Ważną cechą traktatu jest ustanowienie Polski, jako państwa niepodległego. Wskreszenie Polski jest nie tylko właściwą podstawą pokoju, lecz stanowi zasadniczy warunek pokoju europejskiego (it is essential to the peace of Europe). Rozbiór Polski przyczynił się, może więcej, niż wszystko inne, do utrzymania autokracji w Europie wschodniej. Każde z trzech mocarstw, któremi Polska jest otoczona, musiało spryskiwać się ze swymi sąsiadami, aby tłumić dążność narodu ku wolności wszechludzkiej. Była to jedna z największych niesprawiedliwości, a trwała ona z górą 100 lat. Pośród wszystkich tych celów nie było, jak sądzę, ani je-

dnego, któryby wyglądał fantastyczej od niniejszego, ale i on został osiągnięty. Wskreszając Polskę, konferencja pokojowa przestrzegala praw większości narodowych. Delegacja brytyjska oparła się oddaniu pod rządy polskie większości niemieckich i zgodnie z tem zaproponowała, aby Gdańsk i okrag sąsiedni otrzymał autonomję. Podobnie delegacja brytyjska obstawała przy plebiscycie na Ślązku, ponieważ zachodziła tam pewna wątpliwość, czy ludność pragnie być przyłączona do Niemiec, czy też do Polski. Sądzę, że to stanowisko, oparte na zasadzie, iż żadna większość nie może być poddana rządowi innej narodowości bez jej własnej zgody, będzie uznane za zdrowe.

Tyle lord Curzon.

Jasno, szczerze i otwarcie. Cóż na to p. Ehrenberg, który zwał kwestję plebiscytu na Górnym Ślązku aż na Ojca Świętego w Watykanie? i przez trzy miesiące z rzędu kasał w tydki Prezesa Komitetu Narodowego.

Pod wpływem mr. Ehrenberga.

Aczkolwiek w Londynie urzęduje już jeszcze zresztą niewierzytelniejszy ambasador Polski ks. Eustachy Sapieha, to jednakże od czasu do czasu jeszcze wrywają się rozmaici samozwańczy reprezentanci polskiego narodu i występują w naszym imieniu. Świeżo np. pod wpływem wstępnych artykułów „Kurjera Porannego” z maja i z czerwca zamieścił w „Morning Post” z 10 lipca niejaki p. W. Majdewicz, sekretarz Polish Information-Committee sążniste podziękowanie Lloyd-George'owi za jego szczególne zapiekanie się sprawą Polski na Konferencji Pokojowej...

Dawid, który pokonał Goliata pan-germanizmu skorzystał z tej okazji i odpowiedział na to uznanie, że mogą być różne zapatrywania na jego rolę w stosunku do Polski, ale on musi podkreślić że w toku uregulowania tej trudnej sprawy był zawsze przyjacielem Polski, której najlepiej życzy...

Końby się uśmieł...

Towarzysz Lieberman o premierze Paderewskim.

(„L'Europe Nouvelle“).

—o—

„Jedyną gwarancją trwałą byłoby: niepodległość małych narodów pod opieką świata całego. W przeciwnym razie powstanie stałe ognisko niezgody polsko-rosyjskiej. Jeżeli zamiary Koalicji w stosunku do Kołczaka urzeczywistnią się, zapoczątkuje to nowe starcia, nowe niebezpieczeństwa. Demokracja polska jest

zdecydowana przeciwstawić się podobnym zamiarom i w końcu narzuci wszystkim swoje stanowisko. Prawda, że niektórzy politycy polscy w krajach Koalicji równie znani jak skompromitowani pokrywają się z Sazonowym i innymi. Lecz czynią to we własnym imieniu, nie mając upoważnienia od narodu. Paderewski, z którym różnią się w poglądach na politykę wewnętrzną, prowadzi politykę zewnętrzną, zgodną z naszym stanowiskiem. Mam nadzieję, że uda mu się unieszkodliwić akcją wspomnianych jednostek. Aczkolwiek nie jest on dyplomatą zawodowym i politykiem, jednakowoż dowiodł, że potrafi patrzeć na dalszą drogę.

* * *

Tosamo oświadczył towarzysz Lieberman na wizycie w redakcji bolszewickiej „Humanite” w Paryżu w słowach: „Możemy stwierdzić, że Paderewski stopniowo zbliżył się do naszego stanowiska“.

Niestety.

Bravo Churchill!

—o—

W klubie angielsko-rosyjskim w Londynie wygłosił angielski minister wojny lord Churchill mowę na temat obecnych i przyszłych stosunków koalicji do Rosji. Churchill oświadczył, że bez Rosji i jej armji Paryż w roku 1914 nie mógłby być uratowany. (Słyszycie polscy aktywiści!), Rosji pośrednio również zawdzięczać należy wygranie wielkiej bitwy nad Marną. (Słyszycie polscy aktywiści!) Koalicja jest przeświadczona o wielkim znaczeniu Rosji, jeżeli idzie o sprawę równowagi europejskiej. W Rosji, a nie gdzieindziej znajduje się klucz do pokoju. (Bardzo słusznie! P. R.) „Powstający związek narodów ma zadanie restytuowania potężnej Rosji. Rosji może pomódz tylko potężna Anglja. Mylnie dotychczas postępowano, gdy chciano bolszewików zwalczać przy pomocy małych narodów. (Stanowczo mylnie! P. R.) Bolszewicy muszą być pokonani. Rosję jednak uratować może tylko wielka potęga, jaką jest Anglja. Kwestja rosyjska jest kluczem do pokoju wszechświatowego... Pierwszym zadaniem Ligi Narodów winno być przywrócenie Rosji. (Bezwarunkowo tak P. R.)

Jako kmiotkowie z Małopolski odwdzięczają się już towarzyszom robociarzom.

(„Piast nr. 30 z 27 Lipca“).

Rząd niemiecki widząc, że państwo znajduje się w ciężkim położeniu, zniósł ośmiogodzinny dzień pracy z tem, że każdy Niemiec musi pracować najmniej 9 godzin na dobę. W kopalniach i fabrykach robotnicy niemieccy sami zgodzili się na 12-to, a nawet na 14-to godzinną pracę, wiedząc do-

brze, że jedynym ratunkiem w ciężkim położeniu państwa jest jaknajwiększa wydajność pracy obywateli. Byłoby pożądanem, aby i w Polsce skończono raz z 8-godzinnym dniem pracy i niemożnością pracy akordowej, bo jeśli nasi robotnicy pracować będą tak, jak dotąd, to nietylko że nasza produkcja będzie najdroższą i uruchomienie przemysłu niemożliwe, ale za lat kilka załają nas Niemcy swoimi wyrobami i my popadniemy w jarzmo niemieckie gospodarcze”.

Nasi nad Modrym Dunajem.

—o—

Sprawa wydalenia uchodźców galicyjskich stała się znów aktualną. Uchodźców tych znajduje się w Wiedniu jeszcze 70 tysięcy. Sprawa ta była przedmiotem obrad wiedeńskiej rady miejskiej. Gdy w traktacie dyskusji zaczęto mówić o pogromach, oświadczył radca, Dr. Glasenauer, że „pogromy są w prawdzie pożałowania godne, wszelako, jeżeli idzie o żydów, jest to zupełnie wytłumaczone. Jeżeli żydzi gdzieindziej zachowują się jak w Wiedniu, to nie dziw, że dochodzi do pogromów. Byłoby największą hańbą dla Wiednia, gdyby tu przyszło do pogromów. Jednak, ażeby leczyć zło, należy usunąć przyczyny pogromów. Jest pewne, że jeżeli polscy żydzi znikną z Wiednia, wówczas stosunki natychmiast się poprawią. Niemoralność galicyjskich żydów zatruli cały handel środkami żywności. Pozatem żydzi mają także niebezpieczne ambicje polityczne. Stąd mamy w Wiedniu komunistów”.

Herbert Hoover

o... niepotrzebnych misjach.

—o—

(Ustęp z listu do redaktora „Timesa.”)

„Jest to mojem głębokim przeświadczeniem, iż tylko przez pomoc, udzielaną istniejącym w tych nowopowstałych demokratycznych społeczeństwach krajowym instytucjom można będzie osiągnąć pewną stałość w rządzeniu krajem, a nie przez ustanawianie różnych misji i komisji, które, jeżdżąc po kraju, usurpują tylko funkcje wykonawcze odpowiednich organów polskich. Istnienie podobnych misji i komisji po ukonstytuowaniu się rządu narodowego może tylko osłabić autorytet tegoż rządu i podkopać wzrost zdolności administracyjnych. Stanowi to również wielce szkodliwy system zewnętrznej kontroli i wpływów politycznych, co spowodza nieporozumienia międzynarodowe”.

L'amico Abersohn.

—o—

Jak donoszą z Genewy, wygłosił tam odczyt francuski o sprawie żydów w Polsce niejaki Lewi Abersohn.

Odczyt ten był jednym stekiem oszczerstw pod adresem państwa, rządu i wojska polskiego. Według twierdzenia Abersohna „barbarzyńska Polska nie jest godną niepodległości” (!) Zanotować należy jednak charakterystyczny szczegół: Gdy prelegent opowiadał o „dzikości ludu polskiego i gwałtach rządu i wojska polskiego”, obecny na sali jakiś żyd z Warszawy, zawołał: „Wszystko to kłamstwo!”

We recommend to the kind attention of the Extraordinary American Commission and of its President, Honorable H. Morgenthau

* * *
The Jewish Chronic Weekly during a week 24--31 of July

Paskarz słodczy w Warszawie. Pejsach Litman z ul. Grzybowskiej recydywista. Już raz karany za spekulacje słodyczne na 20,000. Zapłacił i proceder uprawia dalej i gromadzi słodczyce w celach spekulacyjnych. Skąd ma worki cukru wstydzi się powiedzieć. Lubi esencje rumowa, której zkollekcjonował 128 butelek. Skazany na 5000 marek albo dwa miesiące. Pejsach grzywną znów zapłaci.

Łapownicy w Otwocku. Na ławie oskarżonych milicjanci Leo Weidenfeld, Salo Syller i inni koledzy, katolicy. Skarżą dwa Icki: Frojman i Feigenbaum. Herszt łapowników sam naczelnik policji C. Ratman. Skazani: Ratman na rok, Weidenfeld 9 m., Syller 3 m., katolicy również na 4 i 3 miesiące. Icki dające łapówki skazane na 2 miesiące.

Szpieg w Krakowie Siszé vel Zygmunt Mezute, b. porucznik austriacki. Szpiegował na rzecz Ukraińców i Wiednia. Znaleziono przy nim raporty do rządu wiedeńskiego i reprezentacji ukraińskiej. Były nauczyciel z Tarnopola znalazłszy się w Krakowie domagał się epoletów polskich oficerów i większej gotówki. Przypadkowo nie dostał. W Warszawie byłby dostał napewno. Obecnie odesłany do Lwowa, stanie tam przed sądem polowym.

Denuncjant bolszewicki. W tych dniach w sądzie wojskowym będzie rozpatrywaną sprawa Mozesa Szera z Wilna, aresztowanego niedawno w kawiarni przy Al. Ujazdowskich na skutek złecenia p. A. Januszewskiego, z I korpusu Dowbora Muśn. Mozes Szer zadenuncjował p. J. dnia 12 stycznia b.r. w Wilnie wobec władz bolszewickich, jako dawnego polskiego legionistę. Wskutek tej denuncjacji p. Januszewski (któremu nb. podczas dokonanej rewizji zabrano 36,000) wtrącony był do więzienia, skąd go dopiero przybycie wojsk polskich do Wilna oswobodziło.

Potajemna fabryka mydła w Warszawie Chaim Kryształ przy ul. Gęsiej nakryta.

Przemysłnictwo w Dąblinie. Łaja Kirszenblatt i Estera Szajnwald. Specjalność skóry i buty. Już w kozie.

Lichwa mieszkaniowa w Warszawie. Mendel i Ryfka Handelsmanowie przy ul. Franciszkańskiej. Skazani na grzywnę względnie areszt 20-dniowy. Czy nie krewni znakomitego historyka i jednego z twórców filogermanskiej partji L. P. P.?

Pasek chemiczny w Warszawie. Mszczek Srebrnik przy ul. Pokornej. Chował Srebrnik 10 beczek chlorku sodu i 14 beczek gorzkiej soli. Gorzko za to pokutuje bo skazany na 2000 marek lub 1 i pół m. aresztu.

Lichwa mieszkaniowa w Warszawie, Minna Tennenbaum ul. Śniadeckich № 6, Czy nie kuzynka znakomitego ekonomisty-socjalisty i współpracownika stałego filogermanskiego berlińskiego Polnische Blätter Feldmana? Chciała mieszkanie z meblami odsprzedać za 100,000 marek. Eksperti zdecydowali, że mebelki mniej warte a samo wynagrodzenie za odstąpienie mieszkania wynosiłoby 54.300 marek. Wobec tego Minna z ulicy Śniadeckich ma zapłacić 5000 m. grzywny albo iść na miesiąc do kozy.

Skład paserski w Warszawie. Majer Halbersztadt. W suterynie przy uroczej ul. Bugaj nr. 17 duży skład rzeczy kradzionych. Odbywała się przeprowadzka. Posterunkowy z placu Zamkowego zaczepił podejrzaną platformę przewożącą towary Halbersztada. Sprawa w toku.

Bojkot dziennikarzy polskich przy organizacji rządu.

Pismo czeskie „Venkow“ zaznacza, że w nowym gabinecie czeskim znajduje się na ważnych stanowiskach 4 ministrów dziennikarzy, mianowicie: Tuszar, Kłofacz, Haberman i Stribny.

Dlaczego to u nas bojkotuje się tak zawzięcie fachowych i wytrawnych dziennikarzy przy obsadzeniu tek ministerjalnych? Dlaczego przy naradach rekonstrukcyjnych wywleka się kompletnie groteskowe figurki z partyjnych parafji a nie pomyśli nigdy o zaproponowaniu teki temu lub owemu poważnemu i wytrawnemu dziennikarzowi? Dlaczego dla ministerjum spraw zagranicznych, tego generalnego uniwersalnego lamusu dyletantów, amatorów, bawidamków, Płoszowskich i Pochroniów (jako szefów sekcyjnych) nie starano się pozyskać takich sił fachowych jak An. Choloniewski, B. Koskowski, B. Wasiutyński, R. Starzewski, M. Seyda, dr. Marchlewski, lub wreszcie K. Ehrenberg czy p. Krysiak?

Kiedy się skończy ten bezsensowny i czysto-staropruski bojkot rutynowanych dziennikarzy przy organizowaniu rządu i kiedy to sama prasa wreszcie zdecyduje się zwrócić na to wreszcie pewną uwagę?

Passus z memorjału Erzbergera.

—o—

(drukowanego swego czasu w całości przez „Chicago Tribune”).

„Jest bardzo pomyślnem dla nas, że nasi śmiertelni wrogowie, Czesi, walczą z Polakami o Cieszyn. Polacy, rzecz jasna, są podrażnieni wielce z tego powodu, a stąd wynika, że możemy nie obawiać się przymierza pomiędzy temi dwoma rasami, zarówno nam wrogami“.

Brać nam przykład.

—o—

W republice Czecho-Słowackiej za pomoci dla bezrobotnych ograniczono w znacznej mierze. W d. 24 lipca 1919 wstrzymane mają być zapomogi dla tych bezrobotnych, którzy poprzednio zajęci byli w górnictwie i hutnictwie, albo też w rzemiosłach jako szewcy, krawcy, murarze, stolarze, malarze, kamieniarze, garncarze, dekarze, rzeźnicy, kowale, golarze i fryzjerzy oraz kelnerzy lub ci co pracowali w cegielniach. Rozporządzenie to wydanem zostaje na skutek faktu, że w rzemiosłach tych daje się wciąż jeszcze odczuwać dotkliwie brak sił roboczych i wielu majstrów nie może uzyskać robotników.

Stosunki handlowe z Czechami.

Czechy będą posiadały dla nas znaczenie i jako kraj tranzytowy. Będziemy musieli sprowadzać towary przez Czechy z Niemieckiej Austrii, Jugosławji, Włoch, Szwajcarii etc. Również i nasze towary będzie trzeba eksportować drogą przez Czechy. Kwestje tranzytowe i komunikacyjne będą zatem odgrywać w przyszłej pracy konsularnej rolę b. wybitną.

Należy wziąć pod uwagę, iż z Czech przed wojną tak Galicja, jak i Królestwo sprowadzały w olbrzymiej ilości artykuły niemal z każdej gałęzi wytwórczej i przemysłowej. Między innymi wspomnieć wypada o maszynach rolniczych, o wyrobach przemysłu włóknistego, porcelanie, szkłe, wyrobach gablonek i t. p. W chwili obecnej moglibyśmy z Czech sprowadzić cukier, którego tam jest nadmiar, co tłumaczy się tem, iż trzy czwarte bogatego i pracującego na eksport przemysłu cukrowniczego ześrodkowane było w Czechach i na Morawach. Co się tyczy eksportu z Polski do Czech, to niewątpliwie Czesi zechcą sprowadzać od nas ropę na przerób w swoich rafinerjach. Należy bowiem zauważyć, iż ropę naftową na przerób przed wojną Czesi sprowadzali wyłącznie z Galicji. Obecnie, gdyby Czesi nie mieli możności sprowadzania tej ropy z Galicji, rafinerje ich nie mogłyby być czynne. Poza ropę naftową Czesi chętnie będą w Polsce kupowali: drzewo, nabiał, niektóre produkty pierwszej potrzeby i t. p.

Czech o napadzie Czechów w Styczniu.

(A. B. Dostała „List Otwarty do Aloj. Jiraska”).

—x—

„Popelniliśmy gwałt, poparliśmy z całą świadomością zbrojecką robotę największego wroga Słowiańszczyzny, Niemca, który zbrojnie odmawia oddania Poznańskiego; ze wschodu wali się na Polskę na czele band bolszewickich a we wschodniej Galicji kieruje atakiem ukraińców na Lwów. Zamknęliśmy pierścień wrogów Polski — my, którzy przeznaczeniśmy byli zostać jej najbliższymi, najpotężniejszymi i najwierniejszymi sojusznikami w doli i niedoli przyszłych wieków.

Jak można było splamić czystą dotychczas tarczę czeską w Słowaczyźnie tak okropną zbrodnią?! Jak można było honor narodu czeskiego zbeszcześcić tą dziką, barbarzyńską pohulanką, jaka cechuje postęp wojsk, czesko-słowackich w Cieszyńskiem, i Polskę całą napełnia jękiem i przekleństwami katowanej w sposób niegodny narodu cywilizowanego polskiej ludności zajętych obszarów?!

Są to straszne chwile, które przeżywamy, a kto ich sprawcą, ciężko za to przed sądem historii odpowie. Było trzeba żyć tutaj, między Polakami, aby widzieć zbliska, jak wbrew dawniejszej austriackiej polityce oficjalnych delegatów wiedeńskich cały naród wyrwał się do sojuszu z innymi narodami słowiańskimi, jak radośnie i gorączkowo zavrzała tu praca nad zacieśnieniem stosunków wewnętrznych przedwyszystkiem z Czechami. Trzeba było spotykać się tu z ludźmi najszlachetniejszych chęci w tej robocie, dyktowanej sercem gorącym i szczerem, trzeba było wyczuwać, jak cały naród wyciąga wprost dłoń do nas Czechów, pragnąc, żeby została pochwycona bratnią dłonią raz na zawsze.

Złamaliśmy wiarę.

W Polsce bowiem zagrożonej z tyłu stron, powoli dopiero dochodzącej do ładu wewnętrznego, wierzyło się w niepodstępność naszą, w uczciwą wolę wcześniejszej czy późniejszej ugody.

Wierzono w Polskę, że serdeczne słowa mówione z Pragi do Polski w czasach ostatnich są szczerze i można na nich polegać, w Polsce wierzono...

Dziś już nikt nie wierzy. Dziś jest w Polsce gorycz i przygnębienie, dziś — a to jest tragiczne — wypadki przyznały słusność tym, którzy oddawna podsycali tu nieufność i nieprzyjaźń wobec nas, Czechów i którzy w ostatnich czasach zmuszeni byli do milczenia“.

Czechom się już wiedzie.

—x—

Pod wpływem postanowień traktatu pokojowego, korzystnych dla Rzeczypospolitej czesko-słowackiej, zapanował żywy popyt na giełdzie wiedeńskiej na papiery czeskie. Znamienne jest żywe zainteresowanie się pożyczkami

czeskiemi, morawskimi i śląskimi. Akcje „Živnostenskiej Banki“ podskoczyły o 25 kor. Podobnie i inne czeskie papiery wykazały znaczną zwyżkę.

Czy Czesi nie mają węgla kamiennego?

—o—

(Zestawienie inż. Franciszka Drobnika).

Czesi twierdzą, że nie posiadają węgla kamiennego u siebie, wobec czego muszą zagarnąć Śląsk Cieszyński. Następujące zestawienie cyfr niech odpowie na to twierdzenie!

W roku 1913 wyprodukowano w krajach czeskich węgla kamiennego 66,765,427 ctn. metr., a koksu 14,236,298, a mianowicie w Czechach 44,026,654 ctn. metr. węgla kamiennego a 14,135,517 ctn. metr. koksu. Nadto wyprodukowano w Czechach i na Morawach 230,158,251 ctn. metr. węgla brunatnego.

Zagłębie węglowe Schatlar-Schwadowice, eksploatowane przez trzy większe i dwa mniejsze przedsiębiorstwa górnicze, dostarcza węgla kamiennego, węgla gazowego o wydajności 25 do 30 metrów kub. gazu świetlnego ze 100 kg. węgla, oraz węgla koksującego. Wytwórczość tego zagłębia wynosiła w r. 1913 węgla kamiennego 4,617,607 centn. metr. i koksu 101,781 q. Zagłębie węglowe Kladno-Kralup-Schlan-Rakonice, rozciągające się na znacznej przestrzeni na północny zachód od Pragi, odbudowane jest przez 4 większe i dwa mniejsze przedsiębiorstwa rozporządzających szeregiem wielkich wspaniałe urządzonych kopalń. Łączna produkcja wszystkich tych kopalń wynosiła w r. 1913 węgla kamiennego 25,435,181 centn. metr., a więc więcej aniżeli produkcja całej Galicji. Pomędzy Pragą a Pilznem rozpościera się 7 pomniejszych kotlin węgla kamiennego, odbudowanych przez szereg mniejszych przedsiębiorstw w okolicach Lisek, Stífee, Holoubków, Radnice, Miroszow i Letkow. Wytwórczość w r. 1913 wynosiła 1,647,850 centn. metr. węgla kamiennego średniej jakości nadającego się do celów przemysłowych. W zachodniej części Czech rozpościera się znane pilzneńskie zagłębie węglowe, długości 35 kilom. a 20 klm. szerokie, o przybliżonej powierzchni 425 kilometrów kw., zawierające bardzo znaczne zasoby węgla, odbudowane przez szereg większych przedsiębiorstw górniczych, które w r. 1913 wydobyły 11,971,000 centn. metr. węgla kamiennego znakomitej jakości, nadającego się do celów przemysłowych i do fabrykacji gazu świetlnego o wydajności 32 do 35 metr. sześciennych gazu ze 100 kg. węgla. Oprócz tych wyliczonych zagłębi znajdują się w Czechach dwie pomniejsze kotliny węgla antracytowego i grafitu, a mianowicie w okolicy Budziejowic oraz w Brandau w Górach Kruszcowych. Wytwórczość kopalni w Brandau wynosiła w r. 1913 antracytu 355,516 centn. metr. o wartości cieplikowej 7596 do 7657 kaloryj.

Jeżeli jednak uwzględnimy ponadto niesłychane wprost bogactwo węgla brunatnego znakomitej jakości w północnych, rozciągające się od Hebu aż do Czeskiej Lipy, oraz w okolicy Budziejowic, dojdziemy do przekonania, że ten kilkumilionowy naród po-

ślada takie bogactwa węglowe. że wystarczy mu nietylko na najbujniejszy własny przemysł, na nadmiar konsumpcji na głowę, ale pozostaje jeszcze olbrzymia nadwyżka na eksport.

Do tego dodać jednak należy jeszcze ogromne bogactwo węgla kamiennego, koksującego umieszczonego na Morawach. Tutaj bowiem rozciąga się część zachodnia zagłębia morawsko-polsko-śląskiego, wyposażona w szereg wspaniałych zakładów górniczych i koksowni; ponadto w zachodniej części Moraw dwie kotliny węglowe, jedna w okolicy Rossice, druga na przestrzeni Morawska Trzebowa-Boskowice. Morawska część polskiego zagłębia odbudowaną jest przez Zakłady wtkowickie w Witkowicach i Mor. Ostrawie za pomocą doskonale urządzonej kopalni przez Zakłady kolei północnej w Przywozle i Mor. Ostrawie oraz przez Austrjackie górniczo-hutnicze zakłady w Zabrzegu, Marjańskich Górach. Wytwórczość tych przedsiębiorstw wynosiła w roku 1913 węgla kamiennego 17,679,300 cetn. metr. i 13,423,000 koksu.

Ostrawica — Polski czeska granica.

—o—

Mówi się wciąż jeszcze o jakiejś granicy językowej w obrębie Śląska cieszyńskiego. Tem uzasadniono kierunek linii demarkacyjnej ustanowionej między Czechami i Polakami w listopadzie r. z. Tymczasem sami uczeni czescy minionego stulecia, jak Szafarzyk, Szembera i Bartosz uważali Ostrawicę za granicę osiedlenia polskiego. Czytamy w broszurze Piastuna: „Szafarzyk uznaje całe Księstwo cieszyńskie za czysto polskie, granica czesko-polska według niego idzie Ostrawicą, aż do Odry. To też Szafarzyk podaje w r. 1842, iż w Cieszyńskim mieszka 192,000 Polaków t. j. tyle, ile wówczas wynosiła ludność słowiańska Księstwa.“

W roku 1842 wyszła w Pradze mapa etnograficzna słowiańszczyzny pod tytułem: „Slovanský Zemevid od Pavla I. Szafarika v Pradze“. Na mapie tej najwybitniejszy etnograf i językoznawca czeski zalicza Księstwo Cieszyńskie w całości do polskiego obszaru etnograficznego. Granica pomiędzy Polską a Morawami jest tu oznaczona wyraźnie na zachód od Bogumina i Frydka, ciągnie się po zachodniej stronie tych miejscowości, z północy od granicy węgierskiej w prostej linii Raciborz, na Śląsku pruskim, na który mają dziś również apetyt zaborcy czescy udowadniając, że i tam też są Czesi — włączony jest również do terytorjum polskiego. Tak więc nawet Szafarzyk uznał Księstwo Cieszyńskie za ziemię polską. Jest to jeszcze jeden więcej dowód przynależności Śląska Cieszyńskiego do Polski. Jakże wobec tego wyglądają argumenty o „czeskim narodzie“ na Śląsku Cieszyńskim?

Martyrium Erynu.

—o—

W ang. izbie gmin żądał irlandzki poseł Devlin zastosowania 14 punktów Wilsona wobec Irlandji.

Wojna podzielała na Irlandję w sposób niezmiernie podniecający i postawiła kwestję jej stosunku do Wielkiej Brytanji na ostrzu miecza. Niemcy, jak wiadomo, próbowali wyzyskać dla swoich celów narodowy ruch irlandzki, ale smutna tragedia Sir Casementa, skazanego na śmierć przez trybunał, któremu przewodniczył żyd Rufus Isaacs położyła prędko koniec próbom, jakie podjęli dla wzmocnienia w Irlandji zbrojnego powstania. Znane rozruchy dublińskie bardzo prędko i surowo uśmierzone przez wojska angielskie wykazały tylko, że Irlandja nie rozporządza środkami, któreby jej pozwoliły zerwać więzy łączące ją z Anglią; ale czego nie mogli dokonać siłą, Irlandczycy usiłowali zdobyć drogą nieprzejednanej politycznej walki, poszukując przytem zupełnie otwarcie zewnętrznej pomocy. Do jakiego stopnia zaostrzyło się ogólne położenie w Irlandji, o tem świadczą ostatnie wybory, które zmiotły z powierzchni całą dotychczasową reprezentację irlandzką i dały prawie wszystkie mandaty w ręce Sinn-feinów. Nie są to już więc spiskowcy skrycie przygotowujący oderwanie Irlandji, ale jest to stronictwo polityczne jawnie zorganizowane, które zupełnie wyraźnie wypisało na swoim sztandarze hasło całkowitej niezawisłości swojej ojczyzny. Jeszcze przed kilku laty — i z jakim trudem i jaką niechęcią! — próbował rząd angielski zaspokoić Irlandczyków szeroką prowincjonalną autonomią; jeszcze przed trzema laty home-rule był najwyższym postulatem irlandzkiego klubu w parlamencie angielskim, a dziś niema irlandzkiego polityka, któryby samorządu nie uważał za pokrzywdzenie zielonego Erynu. Dziś ideałem irlandzkim jest wolne i niezawisłe państwo, obdarzone wszystkimi prerogatywami suwerenności pozostające z Anglią w takim tylko stosunku, jak z wszystkimi innemi państwami Europy i Ameryki.

Wolna republika irlandzka została już nawet proklamowana, a jej pierwszy prezydent de Valera, bawiący obecnie w Ameryce, rozpiął już państwową irlandzką pożyczkę dla pokrycia kosztów zerwania związku z Anglią. Ruch niepodległościowy irlandzki znajduje też bardzo silne i bardzo skuteczne poparcie w Ameryce północnej, gdzie blisko 15 milionów Irlandczyków znalazło drugą ojczyznę 15 milionów obywateli reprezentują blisko trzy miliony wyborców. Jak się dalej te stosunki ułożą nie można przewidzieć, ale to pewna, że Irlandji już się niezadowolni najszerszym samorządem. Czy powrót do Unji osobistej uspokoi umysły. jest także wątpliwe: Anglja musi problemat irlandzki ująć zupełnie z innej strony, niżeli za czasów Parnella i Gladstona, a dopóki

nie wynajdzie formuły zbliżonej do koncepcji niezawisłego irlandzkiego państwa, będzie musiała utrzymywać w Irlandji 100.000 dobrze uzbrojonego wojska.

„WastminsterGazette„ pisze, że stworzona sytuacja w Irlandji będzie wymagała nieprzerwanych ofiar, utrzymywania do nieskończoności dalszej armji okupacyjnej, a tymczasem autorytet moralny w świecie szczególnie w Ameryce i posiadłościach angielskich silnie ucierpi. Sprawa irlandzka niezalutwiona stoi naprzekądzie dobrym stosunkom z potęgą, której solidarność stanowi najcenniejszą gwarancję pokoju świata.

Jakżeż wygląda prestige imperjum angielskiego, jeżeli nie umie usunąć powikłań u siebie w domu“.

Jedna z Grabskich.

—o—

Fragment z listu.

Lwów, 15 kwietnia 1919 r.

Kilka dni temu mój pluton przechodził chrzest ogniowy, choć nie na linii boju, ale stokroć nie-bezpieczniejszy. To też padła oriarą jedna z nas młoda, dzielna dziewczyna, dziecko nieledwie, lat 16. Było tak: przywieźli na dworzec dary dla Ochot. Legji Kobiet i wojska: amunicję i prowianty, więc zażądali od nas pomocy ochotniczej do straży na dworcu. Oczywiście z radością ofiarowałam się z moimi ludźmi. Nie wzięli mnie, jako komendantki, natomiast 12 z moich ludzi. Wymaszerowały na dworzec. Naraz jakby się niebo otworzyło: granat za granatem zaczął pękać. Dworzec opustoszał, kolejarze i kto był z mężczyzn w nogi. Zostały tylko nesze ochotniczki i czający się po kątach rabusie. Naszą Helkę, jako najmłodszą, postawiła komenda przed dworcem do pilnowania koni, podczas gdy furmani i inni znosili towary. Stała jak mur. Oficerowie, widząc przez okno co się dzieje, wołali na nią by zeszła, schowała się do budynku. „Jestem na służbie, zejść mi nie wolno bez rozkazu mojej władzy“. I stało to dziecko! Raptem granat uderzył, zabił konie, a ją śmiertelnie poranił w brzuch i nogę. 30 kulek z niej wyjęto; właśnie tego dnia rano była u Komunji św. I powiedz jak to dziwnie się układa wszystko: Hela Grabska z Płocka z V klasy uciekła bez wiedzy rodziców. Aresztowali ją w drodze 3 razy na skutek telegramów od rodziców — wszędzie się wymigała, jechała chowając się niejednokrotnie pod ławką, aż się nią zajął jakiś student wojskowy. Przed śmiercią prosiła o przebaczenie rodziców, że bez ich wiedzy i błogosławieństwa uciekła. Wczoraj był jej pogrzeb. Grała orkiestra wojskowa. Część z nasniosła trumnę i wianki, a część w której i ja byłam tworzyła straż honorową

z karabinami. Jedna z nas miała mowę nad grobem, mówiąc, że śmierć Helki jest rękawicą rzuconą tym wszystkim młodzikom, którzy wykręcają się od wojska“.

Jeden z Radziwiłłów.

Warszawa, dn. 10 listopada 1916 r.

JWielmożny

Pan Inspektor Konradi

Prezydent Policji w Kolonji.

Wielce Szanowny Panie Inspektorze,

List Pański sprawił mi prawdziwie wielką przyjemność, śpieszę też podziękować Mu z całego serca za Jego łaskawe życzenia. Są one bowiem dla mnie dowodem, że Sz. Pan zachował o nas jak najlepszą pamięć i zrozumiał naszą polską duszę.

Wspaniałomyślny ten akt państwowy sprzymierzonych mocarstw upełnia nas uczuciem wdzięczności i wzmacnia ostatecznie naszą wolę stać się wiernym sprzymierzeńcem.

Wczorajsze wezwanie do broni niewątpliwie wywoła jak najpełniejszy oddźwięk, tak iż wkrótce będziemy mogli walczyć ramię przy ramieniu z niemieckimi bohaterami przelewając krew za wspólną nam sprawę.

Przepiękny dzień historyczny, uroczystość na zamku, oblicze ulic Warszawy—wszystko to wywołało wrażenie, działające potężniej jeszcze jak dzień 3 Maja. Szkoda, że dnia tego nie mógł Pan przeżyć wraz z nami.

Przesyłam Panu zapewnienie mej najserdeczniejszej przyjaźni i pozostaję

z wysokim poważaniem

Książę Franciszek Radziwiłł

Naczelnik Milicji.

Okaleczała Euterpe.

Rok likwidacji 5-letniego masowego wzajemnego wymordowywania się Europejczyków zbiega się dziwnym talem z galopującą inwolucją polskiej sztuki; szczególnie owa najhałaśliwsza — Ars-Scientia seu Musica, zdradza wyraźnie objawy niewinnego niedomagania, znanego pod nazwą paraliżu postępującego, które to scherzo nervoso, nie gwarantując wiekuiętego zbawienia żadnemu z dotkniętych nim zamożnych katolików stoł. m. Warszawy, zapewnia jednak takowemu rychły, niezawodny i bezterminowy odpoczynek na Powązkach. Taki exitus czeka napewno i krajową Euterpe, chyba gdyby Paderewski.. Ale nie mówmy o tem. Gdzie są ci winowajcy? Kto „urządził“ tak naszą Muzę, że biedactwo nie może chodzić, szczerupleje. Zamiast odpowiedzi proponuję przejrzenie załączonych poniżej niektórych danych statystycznych.

Quod attinet ad Musiceu, kraj nasz posiada w chwili obecnej:

1) 8 profesorskich skamieniałości z epoki oligocenu muzycznego,

2) 19-u kapelmistrzów w średnim wie-

ku, dyrygujących $\frac{2}{3}$ jednej zagłodzonej orkiestry,

3) 23586 kobiet, udzielających lekcji cichego i bezcelowego poruszania rozniatemi częściami organizmu, aż do gam krzyżykowych włącznie,

4) 5-u w nieokreślonym wieku mistrzów Wysokiej Kompozycji i Wielorakiej Fugi, posiadających razem 5,2(3) uczennic,

5) paru głuchoniemych monomanów których przypadkowe zestawienia rozmaitych zgłosek i tonów nosi w Warszawie nazwę sprawozdań muzycznych,

6) kilku, niezawodnie zdumionych własnymi nominacjami, urzędników ministerjum kultury, z których jeden jest nawet muzykiem,

7) 13 kaku muzycznych instytucji,

8) rozbrajająco naiwną publiczność z endemicznem eierpieniem kanałów pólkulistych i zanikiem organu Corti'ego,

9) kilkanaście książek treści muzycznej w języku polskim, których jedyną wartość stanowi względnie cienki papier,

10) doborową kolekcję moralnych kalek, wierzyieli, porzuconych żon i opuszczonych mężów, pedagogów-kataryniarzy, wykolejonych ex-adwokatów muzycznych, delirium-trementów, litwackich k wiczskrzypicieli, fortepianonanistek, wyjąających kujotów płci obojga, horizontal'ek i pederantów. Dodajmy do tego: kilkaset pudów papieru nutowego, zabryzganego lipsko - szwabskim, strauso - regero-epigonizmem, skleconym na warszawską modłę; całe stosy przez nikogo nie śpiewanych melo-lamentów, w których znajdziesz wszystko, z wyjątkiem rytmu, melodji, harmonji i sensu, różnych orkiestrowych elukubracji swojskiego udoju, wysłuchanie których połączone jest z nierównie większem niebezpieczeństwem dla zdrowia, aniżeli wyściskanie chorego na tyfus plamisty, et multa alia z dziedziny naszych zdziwiałych stosunków artystyczno-muzycznych, analiza których jest równoznaczną rozkoszą doznawanej przez fabrykanta perfum, kręcącego korbą u aparatu Bergera...

„A gdzież są i co robią Wielkoludy polskiej Eufonji?“ zapytujesz zdziwiony. O tych pomówimy czytelniku warszawski, następnym razem.

Lucjan Marczewski.

Bosze i Bolsze.

„Libre Parole“.

Ponieważ Żydom stanowczo zależy na tem by o nich jak najwięcej mówiono, a więc mówmy o Żydach. Podczas wojny, siedząc za comptoir'em, spełniając najrozmaitsze posługi, lub pracując na Giełdzie, Żydzi kontentowali się gromadzeniem pieniędzy, podczas gdy godni pogardy goje przelewali swą krew, zakrywając trupami olbrzymie pola bitwy. Przyszło zawieszanie broni. I z chwilą, kiedy armaty grzmieć przestały, Izrael wyłonił się ze

swej kryjówki. Będąc jedynym, który ciągnął z wojny tylko zyski, przebiegły taktyk, chce teraz narzucić swą wolę i imperatyw ludom chrześcijańskim i w tym celu ujął w ręce wszystkie węzły życia społecznego, wszystkie centra strategiczne nowoczesnego miasta: prasę, parlament, a w szczególności położył rękę nad utajonymi gniazdami wszystkich rewolucji...

Z chwilą, kiedy niebezpieczeństwo bolszewickie zaczęło kiełkować na Wschodzie, spostrzeżono dopiero, że Żyd jest głównym grzybkim tej zgnilizny.

Przywódcami rzeczywistymi współczesnej Rosji są: Bronstein, Sobelsohn, Martow, Cederbaum, Zinowjew-Apfelbaum, Łapiński-Lewinsohn, A. Joffe Krymski, Rabinowicz, Goldfarb, Ehrlich, Weinberg, Hercfeld, Holcman, Grünbaum, Lipski, Kamieniew-Rosenfeld, Loria-Lurie, Fiszlelew, Wł. Spiro, Medem, Rohal, Borys Reinstein, Sternberg, Steinberg, Natanson, Unszlicht, Liebkind, Kohn, Finkelstein, Bartoldi, Eyduck, Manulski, Saicew, Jakobowicz, Landau, Diament, Bernstein, Silberman, Kahan, Grünbach, Zukerman, Steinberg II, Posner, Tatjana Rubinstein, Shapiro, Wilman, Kuttermann, Mandelbaum, St. Bergsohn, J. Fürstenberg Haneckij, Sumensohn, Gorjew-Goldman, Kreisberg, Rafałowicz, Aronsohn, Grün-glas, Rosenheim, Rappaport, W. Luxembourg, Nachamkies-Stieklów, Meyer-Wallach-Litwinow, Herstein, Rappaport. W Polsce, sługami bolszewików są wyłącznie żydzi, a w Niemczech widzimy na czele sfory spartakistów, przywódców jak: Liebknecht, Ledebour, Rosa Luxemburg, Levy, Kohan, Landauer, Muhsam, Eissner — wszystko żydzi.

I zjawisko to nie jest dla nas niespodzianką; jest zupełnie naturalnem, że ruch, płynący po błotnistych falach niewiści, niskich chuci i idjotycznej anarchji, jest prądem, którego źródło sączy się z brudnych mielizn ghetta. Żadne społeczeństwo chrześcijańskie nie mogło spłodzić takiego potwora. Bolszewizm jest produktem w literalnem stopniu żydowskim. Wstręt żydowstwa do cywilizacji chrześcijańskiej pcha ich uporczywie do gwałtownej reakcji przeciw świętościom Rodziny, Ojczyzny, Honoru, Tradycji, przeciw wszystkiemu, co opiera się dogmatem niskiego materializmu żydowskiego.

Niektórzy publicyści żydowscy, używając przez długi czas najrozmaitszych wykrętów przyznają wreszcie, że tylko żydzi odgrywają decydującą rolę w rewolucji tak rosyjskiej jak i niemieckiej.

W każdym razie wysilają się nad tem, aby wyłączyć tę mniejszość żydowską od godnej poważania całości—narodu wybranego. Ich zdaniem te owieczki parszywe są surowo sądzone przez swych współwyznawców. Tylko garść „opętańców, niedowiarków i za-

przańców“, jest wmieszana do ruchu bolszewickiego, podczas kiedy olbrzymia większość zajęta przedewszystkiem „pracą“ giełdową, łączy się z elementem porządku i równości...

Ile jednak prawdy w tem wszystkim. Wierni metodzie podwójnej asekuracji, żydzi służyli wszędzie dwóm różnym obozom. Podczas wojny pokazali się żarliwymi sługami niemieckiej „Kultur“, zacieśniając jednocześnie cenne bardzo więzy z Paryżem, Londynem i New-Yorkiem. W czasie rewolucji, żydzi zachowują się z jednakową swobodą w środowisku zwyczajnych apaszów rewolucyjnych jako też między potentatami finansowymi.

Kiedy w Rosji bandy rozbójnicze pod przewodnictwem kilku żydów rabowały niszcząc, pałace cesarskie, inni żydzi zadawali się odkupywaniem tychże łupów, po nikczemnych wprost cenach, by je potem sprzedać za bajeczne pieniądze..... Ameryce...

Jest pewnem, że żydzi naogół ostrożni i sprytni zachowują pewne miary i metodę w wydziedziczeniu goimów i burzeniu cywilizacji chrześcijańskiej. W gruncie rzeczy niema żadnej różnicy między Winawerem (szefem partji kadetów) a hersztem prowokatorów, jeżeli chodzi o zniszczenie Aryjczyków; różnice i kontrasty zachowane są tylko dla pozorów. Żydom jest wszystko jedno, czy służyć pod opętańcami jak Trocki, czy w szeregach podstępnych bogaczy, jak Winaver, albo Parvus-Helphand, byleby tworzyli razem jeden front walki antyaryjskiej, po za frontem kilkanaście falang zaczepnych, mądrze ustawionych, płyną jedna za drugą w regularnych odstępach.

I nie myłmy się! bezpieczniejsi są od tych opętańców, którzy idą w pierwszym szeregu zaczepnym. Nie ci drudzy podstępni Judasze, wielcy kombinatorzy interesów, zbieracze złota, spekulanci giełdowi, żydzi gładcy, połerowani i szykowni, z uniwersytetów, z prasy, z mody, z teatru, z łóż wolnomularskich, którzy skrycie narzucają ludzkości kult złotego cielca. Ich niski materializm, ich cynizm bezwstydnym, ich próżność, ich instynkta chorobliwe i ich oschłość umysłu i duszy, to niebezpieczeństwo dla ludzkości. Niestrudzona ruchliwość żydów we wszystkich stolicach Europy i Stanów Zjednoczonych jest groźnem niebezpieczeństwem, jest z ł o w r o g ą w r ó ż b ą .

Przed wojną jeszcze przygotowali teren do upadku ostatecznego hordy niemieckiej. Teraz wyprzedzają najwyższy atak armji czerwonej na Europę, nad którym miliony żydów pracuje za kulisami.

Voltaire słusznie kiedyś powiedział: „gdyby nawet byli z pokolenia Nephthali, czy innego, Żydzi są i pozostaną zawsze największą zgnilizną i niebezpieczeństwem dla całego świata“.

Dziennik naszej misji w Belgji.

Hugh Gibson.

VI.

Oficer był wściekły na Belgijczyków i miał do opowiedzenia historii bez liku o okrucieństwach, które Belgijczycy popełnili — nie posiadał atoli żadnej z tej opowieści z pierwszej ręki. Podawał w każdym razie jako ewangelję to, że do wojsk niemieckich w Leodjum strzelano — i że Belgowie sami narazili się na represje. Według zdania oficera niema takiej rzeczy, która byłaby dostatecznie na tych ludzi. Rozkaz był wydany, aby „zrównać miasto z ziemią, tak iżby kamień na kamieniu nie pozostał“.

Chciałem się zorientować w sytuacji — więc wtrąciłem uwagę, że istnieją zastrzeżenia konferencji w Haadze, według których to zastrzeżeń, nie wolno nakładać zbiorowej kary za przestępstwa czyny jednostek.

Uwagę moją przyjął on z wielką satysfakcją — i zawołał:

— W s z y s c y Belgijczycy to psy — w s z y s c y oni to jedna banda przestępców, więc trzeba ich uczyć rozumu! —

Zdumiewająca logika!

Następnie opowiedział nam, jakie zadania ma tu spełnić — a gdy opowiadał, zbaczając i upornie do głównej myśli powracając, oko jego paliło się swym blaskiem. Zadanie jego streszczało się w następującem:

— Rozkazano nam zamienić to miejsce w pustynię. Zetrzemy miasto tak doszczętnie z powierzchni ziemi, że trudno będzie niego odnaleźć, gdzie Leodjum stało. Przez długie pokolenia będą się tutaj ludzie zjeżdżać, aby zobaczyć, cośmy uczynili — a to nauczy ludzi zapewne respektować Niemców — i dobrze rozważyć sobie, zanim zechcą stanąć w poprzek woli Niemców. Ja panom mówię, że tu nie zostanie kamień na kamieniu — *Kein Stein auf e i n a n d e r!*

Przytaknąłem mu, gdy mówił, że przez długie pokolenia będą się ludzie tu zjeżdżać, aby widzieć, czego dokonały Niemcy — ale on nie uchwycił linii mojej myśli.

Kiedyśmy o tem wszystkim rozmawiali — a proceder podpalania i rabunku odbywał się dalej swoją drogą — rozległ się nagle strzał karabinowy gdzieś w pobliżu. W mgnieniu oka wszyscy żołnierze chwycili za karabiny — i czekali co będzie dalej. Późem, w parę sekund oddział żołnierzy wpadł do domu, położonego o jakich sto kroków od nas. Usłyszeliśmy uderzenia, jakby rozwalano drzwi, a potem kilka strzałów. Po chwili żołnierze wyszli z domu, ocierając pot z czoła.

— Franc-tireury! rzekł nasz oficer-przewodnik — i pogroził pięścią w kierunku domu. Od trzech dni mamy z tem bez ustanku do czynienia. To można zwarjować! W porównaniu z tem,

walka otwarta jest zabawką, bo wiesz, z kim masz do czynienia.

Późem dodał prawie ze łzą w głosie:

— Tutaj jesteście poprostu bezradni!

Podczas tego rozległ się drugi strzał — a w ślad za tem rozpoczęła się regularna strzelanina, która trwała blisko piętnaście sekund — wkońcu zaś nastąpiła eksplozja.

Bulle nastawał, abyśmy wracali na dworzec kolejowy:

— Już mam dość tego! Wracajmy do domu!

Nasz oficer przyznał Bulle'mu rację, mówiąc, że uczynimy bardzo roztropnie, wracając na dworzec kolejowy, gdyż w danym wypadku będziemy mieli auto pod ręką.

Bulle ruszył poprzód nas, z powrotem — a my posłusznie za nim, nie mając bynajmniej zamiaru sprzeciwić się mu — Bulle wyprzedził nas — gdyśmy się z nim wreszcie zesзли, było to w chwili sprzeczki z jakimś pijanym żołnierzem, który zażądał od niego pasportu — i sypał przekleństwami. Zamiast poprostu pokazać dokument, Bulle wszedł w dyskusję z żołnierzem. Nasz oficer-przewodnik wpadł na żołnierza, za to, tak gwałtownie, że w każdej innej armji żołnierz zbuntował-by się. Tymczasem pijany żołdak cofnął się — i mamrocząc pod nosem, rozwałił się na fotelu, stojącym na trotoarze.

Po tym incydencie ruszyliśmy ku dworcowi kolejowemu.

Koło dworca spotkaliśmy tłum, składający się z kilkuset osób, przeważnie kobiet z dziećmi, które tam żołnierze poustawiali w grupach, celem wywiezienia ich z miasta. Miałem wrażenie, że obchodzono się z nimi znośnie, tłum ten jednak znajdował się w stanie panicznego lęku. Właśnie za bramą jakiejś wozowni czy magazynu opowiadały swoje przeżycia grupce oficerów i żołnierzy. Słuchający zdawali się być wzruszeni — i usiłowali pocieszyć kobiety. Jedną z nich, wiekiem starszą, posadzili we fotelu i podali jej wódki we filiżance od herbaty. Opowiadała ona, że straciła męża w walce ulicznej. A może właśnie ci sami żołnierze zabili jej małżonka...

Weszliśmy do magazynu — i u wstępu przywitani przez kilku oficerów, którzy oczekiwali tu transportu i żywności z Brukselli, piliśmy wesoło. Podano nam krzesła, a gdy usiedliśmy, postano po butelkę wina, o którą dopominał się Bulle, pragnący wzmocnić się po przejściach niedawnych.

Siedząc, słuchaliśmy opowiadań z przebiegu ostatnich dni. Była to ciągle ta sama historia o wykurzaniu ludności cywilnej z pewnej dzielnicy miasta; o przepędzaniu ofiar z piwnic i mansard, o rozstrzelaniu e n g r o s, o hu-

manitarnem używaniu kulomiotów — i podpiekaniu ludzi pochodniami — słowem historia, od której w oczach robiło się czerwono. Dla naszego zaś zbudowania dodawano, że to właśnie nauczy świat respektować Niemcy i „pomyśleć dwa razy”, zanim się im sprzeciwi.

Nagle padło kilka strzałów gdzieś z ruin sąsiedniej ulicy — i cały plac przed dworcem kolejowym zamienił się w mgnieniu oka w gotujący kocioł. Cywilną ludność pochowano pele-mele, sam niewiem jak i gdzie. Broń ustawioną w kozły rozebrano w mgnieniu oka — i kilkaset żołnierzy stanęło już w gotowości bojowej, korzystając z wszelkiego rodzaju przykrycia, jakie teren dawał.

Jednym spojrzeniem ogarnąłem sytuację i uznałem, że główny magazyn stacyjny jest w tej chwili objektem najpożądalszym. Raz dwa byłem już tam, a za mną ruszyli moi towarzysze i kilku żołnierzy. Najpierw położyliśmy się pokotem na platformie, a potem znalazłszy już ukrycie, podsuwaliśmy się ku parkowi koni artyleryjskich, uwiązanych i stojących opodal.

Niechybnie sprawa miała się tak, że pewna liczba cywilnych, doprowadzona do rozpaczki tem, co w ich oczach się działo, złączyła się w oddział — a wiedząc, że i tak już życia nie ocala, postanowili sprzedać je jak można najdrożej. Zebrali się oni w ruinach domów, stojących naprzeciw dworca — i stamtąd otwarli do nas

ogień. Rozpoczęła się gwałtowna wymiana strzałów — której towarzyszyły brzęk tłuczonych szyb i gięuche przekleństwa żołnierzy, ukrytych razem z nami.

Konie artyleryjskie nie przywitały nas zbyt gościnnie — i okazały się tak nieoswojonymi, że poczęliśmy debatować, co lepsze: czy zostać na platformie, na otwartym ryzyku, czy też siedzieć pod osłoną, lecz narazić się na niezaszczytne stratowanie. Doszliśmy w końcu do wyjścia kompromisowego. Ściągnęliśmy kilka pak z platformy i wzniesiliśmy barykadę, broniącą nas przed kopytami.

D. C. N.

WYSZŁA Z DRUKU

SPRAWA AGRARNA

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji „Liberum Veto”, Sienkiewicza 12.

A. ŻELISŁAWSKI

JUBILER

Krakowskie Przedm. 15.

BLANCA-CREM SPIESS. Niezawodny środek przeciw piegom. Żądać w aptekach i składach aptecznych.**GRABIE POKOSOWE****KOMBINOWANE Z PRZETRZĄSACZEM**

ameryk. fabr. „Massey-Harrisa” do siana, traw i koniczyn. Zbierają na wały. Przesuwają. Odwracają. Zgrabiają.

GRABIE całostalowe, automatyczne o 32 zębach.**ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI: DEERINGA i MASSEY HARRISA****SZPAGAT amerykański „Manilla“**

zapewnia najtańszy sprzęt, a koszt wiązania całkowicie zwraca.

SYNDYKAT ROLNICZY WARSZAWSKIWARSZAWA,
ul. KOPERNIKA № 30.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch” (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj” — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.